

Benon Dymek

Czego uczy nas historia : wykład inauguracyjny wygłoszony 10 października 2003 r. w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Ciechanowie (wraz z uwagami uzupełniającymi)

Rocznik Mazowiecki 24, 119-129

2012

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

WYKŁADY

Benon Dymek

Czego uczy nas historia.

**Wykład inauguracyjny wygłoszony 10 października 2003 r.
w Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Ciechanowie
(wraz z uwagami uzupełniającymi)**

W czasie nauki w mojej szkole średniej w Czarnkowie nad Notecią towarzyszyły mi wykaligrafowane dwie sentencje łacińskie. Pierwsza głosiła: *Non scholae, sed vitae discimus*. Jako uczniowi wydawało mi się, że jednak uczymy się również dla szkoły, bo życie wydawało się jeszcze tak odległe, bezkresne, a szkoła realna. Nie wiedziałem wtedy, że jest to odwrócona myśl Seneki Młodszeo, która mówi, że uczymy się jednak dla szkoły. Druga sentencja brzmiała: *Historia (est) magistra vitae*. Z tym się raczej zgadzałem, że historia jest nauczycielką życia. Dziś widzę, iż proces edukacji historycznej społeczeństwa jest często bardzo złożony, a niekiedy tak pokrętny, że wręcz trudny do prześledzenia. Rezultaty nie zawsze są widoczne z bliskiej perspektywy, ponieważ historia jest nauką „długiego trwania”, a skutki procesów dziejowych są czytelne dopiero po pewnym czasie. Na pełny obiektywizm ocen tego, co się wydarzyło, trzeba czekać dosyć długo. Zresztą każde pokolenie tworzy własną historię, patrzy na nią przez pryzmat swoich doświadczeń i aspiracji. I nie ma w tym nic pejoratywnego, bo przyjmuje się, że historia jest to dziś tylko cokolwiek dalej wstecz. A jednak historia mimo swoich słabości jest *stricto sensu* dyscypliną naukową, choć powstawała i pierwotnie funkcjonowała jako wiedza opowiadana o poznanych faktach z przeszłości, a na ich tle – o człowieku i społecznościach ludzkich.

Profesor Stanisław Herbst głosił „potrzebę historii”. Pisał: „Lichy bowiem bywa patriotyzm nie oparty na gruntownej znajomości kraju”¹. A Karol Górski dowodził:

¹ Por. Stanisław Herbst. *Historyk i regionalista*, red. J. Kazimierski, Warszawa 1996, s. 17.

Historia jest nauką krytyczną, to znaczy, że krytyka źródeł i ustalanie prawdziwości lub stopnia prawdopodobieństwa przekazanych przez źródła faktów przeszłości jest jej dziedziną właściwą. Historyk opiera się na świadectwach ludzkich, które są zawodne.²

Słowo „historia” pochodzi od słowa *histor*, co oznacza: wiedzący, erudyta, sędzia. Jest zapisana w historiografii, czyli dziejopisarstwie. W średniowieczu historia była zawężona głównie do biografii (*gesta*) sławnych ludzi, dynastii czy następnie całych ludów – te zwane były „historiami” (np. Ostrogotów, Franków, Wandalów czy Anglosasów). Za ojca historii uznawany jest Herodot, który opisał świat antycznej Grecji i wojny z Persami. Całe piarstwo łacińskie było inspirowane przez historię kościelną, a rodowodem sięgało antyku. Chrześcijaństwo wprowadziło aspekt uniwersalny i teologiczny oraz podzieliło dzieje na epoki, usiłując dociec początków narodów i człowieka – w znacznej mierze przez pryzmat zbawienia. Wzorcem było dzieło św. Augustyna *De civitate Dei*. Dużą rolę w tym piśmiennictwie odegrały żywoty świętych (np. pióra Mazowszanina Piotra Skargi z 1579 r.).

Krokiem milowym w rozwoju historii we wczesnym średniowieczu były roczniki (*annales*) jak np. *Rocznik świętokrzyski dawny*, *Rocznik wielkopolski* czy *Rocznik kapitulny krakowski młodszy*. Z roczników wyrosły kroniki średniowieczne, których pierwszym autorem w Polsce był Gall Anononim, ostatnim – Jan Długosz (*Annales seu cronicae regni Poloniae*), który jest uważany za pierwszego historyka polskiego.

Historia jako osobna dyscyplina wyodrębniła się dopiero w epoce Oświecenia, gdy zastosowane zostały kryteria naukowe. Bardzo szybko objęła badaniami całe społeczności bądź w przekroju państwa i narody, a nawet ogólnie – dzieje ludzkości. U nas na przykład zaczęto analizować fakty i zastanawiać się nad przyczynami wielkości i upadku państwa polskiego oraz jak można ocalić zagrożoną niepodległość.

Obecnie historia to nauka o dziejach, a potocznie jest rozumiana jako przebieg przeszłych wydarzeń. Oparta została na zasadach krytycznego opracowywania źródeł i na ustalonych i ogólnie obowiązujących metodach badawczych. Całość piśmiennictwa historycznego, czyli historiografia naukowa, wspiera się na ściśle określonej krytyce źródeł, głównie archiwalnych, które bada się na zasadzie *discernere vera ac falsa* (oddzielenia prawdy od fałszu). Odpowiada na pytania związane z powstaniem źródeł pisanych. Generalnie jest taka zasada: stawiamy sobie konkretne pytania badawcze i staramy się ściśle na nie uzyskać odpowiedzi. W miarę rozwoju dyscypliny wypracowano odpowiednią teorię pytań i odpowiedzi. Natomiast filozofię historii nazwano „historiozofią”. Teoretyczne założenia w badaniach historycznych odgrywają coraz większą rolę. Ostatnio bardzo ułatwił badania komputer i Internet. Bazy danych są coraz pełniejsze. Historyk uzyskał nowe możliwości – po pierwsze, szerszą popularyzację własnych prac, po drugie, szybszy dostęp do innych prac w dyscyplinie.

² K. Górski, *O interpretacji i wartościowaniu w historii*, Lublin 1948, s. 5 (wykład wygłoszony na KUL w czerwcu 1947 r.).

W polskiej historiografii (z pewnością pod wpływem historiografii niemieckiej) panuje niepodważalny respekt wobec faktów i źródeł. Jednakże dziś niektóre ośrodki na Zachodzie zaczynają większą uwagę zwracać na kształcenie wyobraźni historycznej i skłaniać się ku swobodniejszej interpretacji. Wskazują nawet, że: „Nie istnieje jedna Prawda: jest tyle prawd, ile jest rodzajów wrażliwości”³. Ale przecież, aby snuć jakiegokolwiek rozważania, niezbędna jest podstawowa wiedza, bo prawda na poziomie faktów jest niepodważalna.

Musimy być jednakże również świadomi, że źródła mogą być zniekształconym przekazem faktów i prowadzić na manowce. I tu historyk staje wobec konieczności posłużenia się komparatystyką historyczną, gdyż to na nim ciąży brzemień odpowiedzialności za przedstawienie faktów w sposób najbliższy prawdzie. Ze swoją wiedzą i z odpowiednimi narzędziami ma obowiązek konfrontacji źródeł. Dzisiejsze wymagania wobec historyka są duże: powinien być wszechstronny, znać nie tylko statystykę, elementy prawa czy ekonomiki, podstawy socjologii czy psychologii, ale i coraz bardziej rozbudowujące się nauki pomocnicze, ze szczególnym akcentem postawionym na źródłoznawstwo. Zawsze też musi mieć tę świadomość, że nie tworzy na „surowym korzeniu”, dlatego winien odwoływać się do dorobku poprzedników.

Historyk nie może na przykład nie wiedzieć, jaki wpływ współcześnie wywarła na polskich historyków francuska szkoła – nazwana od czasopisma – *Annales* (Lucien Febvre, Marc Bloch i inni). Nie oddzieliła ona przeszłości od współczesności, do historii wprowadziła socjologiczny aspekt pytań, podjęła cały szereg tematów, które nigdy dotąd nie były rozpatrywane, także jeśli chodzi o kwestie metodologiczne, np. podział źródeł na bezpośrednie i pośrednie. Nie bez wpływu tej inspiracji Jerzy Topolski w 1972 r. wprowadził klasyfikację źródeł na adresowane i nieadresowane, tzn. takie, które są bezpośrednio skierowane do historyka bądź innego odbiorcy i takie, których badacz jest wtórnym odbiorcą, jak np. urzędowe dokumenty czy materiały statystyczne.

Pamiętać powinniśmy, że w przeszłości różnie bywało z niezależnością historyków. Od zawsze znany był sposób pisania *ad usum Delphini*, czyli na określony z góry użytek. W PRL mieliśmy do czynienia nie tylko z cenzurą, ale i z historią tzw. dworską. Zafalszowań i przemilczeń było bardzo wiele, choć ukazywały się również prace wartościowe. Proces odkłamywania naszej historii ciągle jeszcze trwa. Niedawno byliśmy świadkami korekt wprowadzonych do naszej zbiorowej pamięci, które wniosła sprawa Jedwabnego, a ostatnio przywołana pamięć o zbiorowych mordach na Wołyniu.

Każdemu badaczowi, a więc i historykowi zależy, by prace jego były czytane, dlatego ważny jest przystępny język, którym się posługuje, oraz rzeczowy i klarowny styl przekazu. Ongiś historia była opisywana o wiele barwniej i w starożytności nie przypadkiem zaliczano ją do dziedziny oddanej pod opiekę muzy Klío. Karol Szajnocha, nasz XIX-wieczny historyk, był bardzo poczytny ze względu na dobry styl literacki (wiele czerpał z niego m.in. Henryk Sienkiewicz), zaś

³ Cytat z myśli Claude’a Delmasa za: N. Davies, *Europa. Rozprawa historyka z historią*, Kraków 2001, s. 27.

w XX wieku hermetyczny język naukowy (żargon akademicki) zastosowany w wielu, nawet ciekawych merytorycznie, pracach spowodował, że nie znalazły one szerszego społecznego odbioru i pozostały bez echa. Uczni coraz częściej powracają do przekazywania faktów historycznych językiem literackim, czego wzorem mogą być – wcześniej – twórczość Pawła Jasienicy, a dziś na przykład prace Henryka Samsonowicza czy Janusza Tazbira.

Po tych wstępnych uwagach dalece niewyczerpujących tematu, przejdźmy do próby odpowiedzi na pytanie zadane w tytule wykładu: czy rzeczywiście historia czegoś nas uczy? Załóżmy, że uczy nas niewiele albo wcale, że nie wyciągamy bezpośrednich wniosków z błędów czy sukcesów przeszłości i skupiamy się głównie na uwarunkowaniach współczesnych, na dzisiejszym naszym potencjale ludnościowym i ekonomicznym. Wielu historyków ma takie właśnie podejście, prezentuje postawę sceptyczną, kwestionującą myśl, że historia jest nauczycielką życia, a wiedza historyczna nie prowadzi prostą drogą do wyciągnięcia wniosków z przeszłości.

Ostatnio swój pogląd o służebności literatury wyraził laureat Literackiej Nagrody Nike za 2003 rok, historyk literatury, pisarz i poeta, Jarosław Marek Rymkiewicz:

Literatura nikomu nie służy, służyć nie powinna i służyć nie może – ani państwu, ani społeczeństwu, ani politykom, ani gazetom, ani żadnej władzy. [...] Potrzebuje tylko czytelników – istnieje dlatego, że oni istnieją.⁴

To stwierdzenie poety o literaturze można odnieść również w jakimś stopniu do historii.

Historia jest dyscypliną autonomiczną. Tylko ślepiec nie zauważy, że bez historii niezrozumiała jest współczesność. O człowieku funkcjonującym w tak pojmowanym świecie, czyli budowanym bez doświadczenia historii, filozof napisał: „[jest] jak roślina bez korzeni, żyje w pustce, nie wie, skąd się wziął i kim jest, skąd się wzięły i czym są rzeczy z jego otoczenia”⁵. Nie czulibyśmy więzi społecznej ze sobą, z wielką i małą Ojczyzną, bo człowiek wyzuty z pamięci przeszłości przodków to *tabula rasa*, pozbawiony jest podstaw własnej kultury, wszystkich jej kanonów. Jak moglibyśmy funkcjonować i porozumiewać się bez znajomości fundamentalnych wydarzeń z naszej przeszłości (np. chrzest Polski czy bitwa pod Grunwaldem), bez umiejętności odczytywania takich nośników pamięci, jak rozmaite powiedzenia („wstrzymał słońce ruszył ziemię...”), także pojęcia (np. „przedmurze chrześcijaństwa”) czy przysłowia oraz porzekadła (skąd wiadomo byłoby, kto był na „zagrodzie równy wojewodzie” i co to oznaczało). Bez wiedzy historycznej zgola puste byłoby przytaczanie słów Wyspiańskiego – słynnego tragicznego stwierdzenia „miałeś chacie złoty róg...”

Historia Polski pełna jest symboli, mitów, powiedzeń nawiązujących do wydarzeń i zwrotów, które przeszły do potocznego języka. Część pochodzi

⁴ „Rzeczpospolita” z dnia 6 X 2003, nr 233, s. A 12.

⁵ A. Nowicki, *Czas i człowiek*, Warszawa 1983, s. 137-138.

z Mazowsza, jak np. określenie *szubrawcy* (*sub Rave viventes*), wywodzące się od ubogiej szlachty spod Rawy Mazowieckiej, która napadała na konwoje wiozące skarb kwarciany, przechowywany na zamku w tym mieście.

Historię tworzą ludzie, których mentalność i zachowania w długiej perspektywie wieków zmieniają się niewiele i bardzo powoli. To właśnie dzięki historii wiemy, że pewne potoczne opinie powtarzają się z dawien dawna. Już w starożytnym mieście Ur znaleziono tabliczkę głoszącą, że obyczaje upadły bardzo nisko, a młodzież jeszcze nigdy nie była tak źle wychowana. Cyceron wołał w mowie przeciwko Katylinie: *O tempora! O mores!* Wyrażał w ten sposób oburzenie na widok zepsucia i rozluźnienia obyczajów. Dla szlachty polskiej również znamienne były narzekania na zepsucie i złe wychowanie młodych pokoleń. W Polsce w zepsuciu obyczajów widziano przyczyny upadku Rzeczypospolitej. Mit tzw. poczciwych przodków głosił w swych satyrach Ignacy Krasicki:

Dzieci złe, psujem ojców poczciwą robotę:
Dobra była uprawa, lecz złe ziarno padło
Stądci teraz Feniksem prawie zgodne stadło:
Zysk małżeństwa kojarzy, żartem jest przysięga,
Lubieżność wspają węzły, niedostatek rozprzęga.⁶

Istnieje też znamienne zjawisko zrzucania winy na innych, np. na sąsiadów (akurat w naszym wypadku jest to po części uzasadnione, mając na uwadze zabory). Podobnie jest z przekonaniem, że całe zło kiedyś miało iść ze Wschodu, a teraz z Zachodu. Rodowód takiego myślenia jest bardzo stary. Dlatego skuteczniej jest win szukać u siebie, pamiętając groźne memento „Polska nierządem stoi”.

Niepokojące współcześnie dla naszej kultury jest powszechne narzekanie na III Rzeczpospolitą, w czym można się dopatrywać również dawnych konotacji. Rozczarowanie II Rzeczpospolitą było bodajże jeszcze silniejsze, jak się okazało, że idea szklanych domów jest nierealna⁷.

Współcześni publicyści narzekają na osobników marudzących, nieufnych, niezadowolonych ze swego życia, z całego świata i z Polski, z Polski najbardziej. W miarę jak umacnia się polska demokracja i gospodarka, malkontentów jakby przybywa. Nawet wyniki referendum akcesyjnego do Unii Europejskiej nie wywołały jakiegos szczególnego entuzjazmu, raczej górowały obawy i przekonanie, że nam się pogorszy. A już zgoła obsesyjne było przekonanie części społeczeństwa, że nas wykupią i wyzują ze stanu posiadania. Porównanie Brukseli z Moskwą miało już paranoiczny charakter. Żerowano tu na starych resentymentach, wywoływano upiory z przeszłości.

W tej sytuacji nic dziwnego, że osiągnięcia Polski są niezauważalne, a w świecie dominuje wizerunek Polski jako kraju „zaawansowanego raczej duchowo (Chopin, papież, Wałęsa) niż cywilizacyjnie”. Dlatego nadal funkcjonuje stereotyp

⁶ I. Krasicki, *Satyry i listy*, oprac. J. Sokolski, Wrocław 1990, s. 8.

⁷ Jacek Kuroń, ostatni socjalny romantyk, w odpowiedzi na pytanie: Jakiej Polski chcemy? – odpowiedział – III RP dla każdego. Jest to wizja Polski jako społeczeństwa opiekuńczego. Tylko czy nie podzieli losów idei szklanych domów?

zaniedbanego chłopca na furmance, a polska wieś jest synonimem zacofania i w tym duchu nadmiernie eksploatuje się obrazki z Mazowsza.

Polska widziana jest również jako kraj martyrologii i wiecznych dysydentów. Sami mówimy o polskim piekle. Dopiero gdy ktoś uzyska rozgłos za granicą, zdobywa również uznanie ziomków. Śpiewano „żeby Polska była Polską”, a gdy to się stało, kłopoty codzienności przesłaniają nam ocenę dokonań. Staliśmy się nieufnym i coraz bardziej zamykającym się społeczeństwem. Ograniczamy się do własnych opłotków i rodziny. Tylko 12,3% z nas angażuje się w społeczeństwo obywatelskie, należy do jakichś organizacji. Paralele nasuwają się same. Wiemy, jak negatywne skutki niesło zamykanie się szlachty we własnych zaściankach i brak dbałości o dobro Rzeczypospolitej. Niestety proces dezintegracji przy nasilaniu się negatywnych skutków malwersacji i różnego rodzaju afer może się pogłębiać, choć z drugiej strony nie należy tracić wiary w zdrowy rozsądek społeczeństwa pamiętając, że historia wprawdzie się powtarza, ale nigdy dosłownie, bo jest wypadkową wielu różnorodnych czynników.

Polacy do własnej historii wracają w momentach przełomowych, wtedy na nowo określają swoje miejsce w świecie i definiują swoją tożsamość oraz reinterpretują tradycję, której kultywowanie w wielu okresach dziejowych było im zabronione. Stawiają nowe pytania o własną przyszłość. Tak było, gdy przełom październikowy 1956 r. zdecydowanie rozluźnił stalinowskie zakazy i represje. Tak się też stało w okresie transformacji ustrojowej po 1989 r. – nastąpiła erupcja wydań na nowo i rzetelnie opracowanych wydarzeń naszej najnowszej historii, co znalazło szeroki odbiór świadczący o zapotrzebowaniu Polaków na tę wiedzę.

Podobnie stanie się wkrótce, gdyż zaczyna dorastać nowe pokolenie bez mentalnych obciążeń z PRL-u, a wejście Polski do Sojuszu Północnoatlantyckiego (NATO) i struktur Unii Europejskiej ma wpływ na redefinicje naszych celów narodowych, ale i na naszą historię, której opis wymagał będzie rezygnacji z nastawienia zabarwionego zbytnim polonocentryzmem. Prezydent Aleksander Kwaśniewski w Instytucie Nobla w Oslo mówił, że Polska włącza się do Europy opartej na pojednaniu i solidarności: „Dlatego [...] Polska patrzy dziś na historię – tak własną, jak i historię swoich sąsiadów – jako na część historii Europy”⁸.

Europejski punkt widzenia na kraje członkowskie wcale nie oznacza, że utracimy część naszej tożsamości historycznej czy kulturowej, wręcz odwrotnie – nasza historia, nasze wartości mogą zyskać nowe znaczenie. Godzi się tu przypomnieć, że pochodzący z Poborza (ziemia zawkrzeńska) wybitny botanik, Wojciech Bogumił Jastrzębowski, już ponad 170 lat temu opracował bardzo prekursorską *Konstytucję dla Europy*. W jednym z pierwszych jej paragrafów czytamy:

Rękojmnią równości ludzi, składających się na naród będą p r a w a n a r o d o w e; rękojmnią zaś równości narodów europejskich będą p r a w a e u r o p e j s k i e, które mają stanowić podstawę wiecznego przymierza między narodami ucywilizowanymi.⁹

⁸ A. Kwaśniewski, *Nim wojna zapuka do drzwi* „Gazeta Wyborcza” z dnia 20-21 września 2003, s. 11.

⁹ B. Dymek, *Wizja przymierza między narodami Europy z 1831 r., według Wojciecha Bogumiła Jastrzębowskiego*, Warszawa 2003, s. 34.

Po tragedii 11 września 2001 r. w Nowym Jorku nasilenie się zagrożenia międzynarodowym terroryzmem zmusza nas do jeszcze innego spojrzenia na świat. Zygmunt Bauman twierdzi, że skończyła się „epoka przestrzeni” – jako produktu polityki. Teraz nikt nie ma absolutnej gwarancji bezpieczeństwa. Zaczynamy odczuwać to na własnej skórze. Rosną też nowe zagrożenia związane z populizmem, który żeruje na demokracji.

Historia współczesności nie powinna czekać, aż skutki procesów w pełni się ujawnią, lecz należy już próbować dawać odpowiedzi (nawet częściowe) na niektóre pytania, bo społeczeństwo musi mieć pogłębioną wiedzę o dniu wczorajszym. Kiedyś można było sobie pozwolić na czekanie, bo zjawiska dziejowe przebiegały wolniej, obecnie to się zmieniło. Nie występowały też z takim nasileniem procesy na skalę międzynarodową. Rozwój komunikacji, zwłaszcza multimedialnej, przyniósł nowe zjawiska społeczne, bo dzięki mediom możemy współuczestniczyć na bieżąco w ważniejszych wydarzeniach.

Świat nazywamy dzisiaj „globalną wioską”¹⁰, a globalizm stał się zagadnieniem współczesnych czasów, który dotyczy przede wszystkim procesów ekonomicznych: ujednoczony rynek konsumpcji, działanie ponadnarodowych koncernów. Również rynek pracy jest międzynarodowy, przynajmniej w swych założeniach. Nie przypadkiem dostęp do tego rynku pragną Polacy, bo w tym widzą nowe możliwości samorealizacji.

Najszerze pojęcie wspólnoty to nie tylko wspólnota narodowa, ale i ponadnarodowa, wręcz ogólnoludzka. Pojęcie „region” jest często wymieniane w polityce międzynarodowej, ma ono stałe miejsce w polityce Unii Europejskiej. W tym kręgu kulturowym zrodziła się koncepcja Europy regionów, współpracy nie tylko krajów na gruncie organizacji państwowych, ale i bezpośredniego współdziałania obywateli z mniejszych obszarów, najczęściej z bliskiego pogranicza. Mówi się o wyrównywaniu szans najuboższych regionów. Duże są w tym względzie oczekiwania także w Polsce.

Jedno nie ulega wątpliwości – dążąc do zjednoczonej Europy, musimy być otwarci na nowe doświadczenia i osiągnięcia cywilizacyjne. Globalizacja jest procesem obiektywnym, zwłaszcza w dziedzinie komunikacji społecznej. W wiosce globalnej nie ma miejsca na tajemnice, bo informacja dzięki mediom natychmiast dociera do masowego odbiorcy. Po prostu cały świat jest ze sobą skomunikowany i w jakimś sensie faktycznie stał się wioską, gdzie wszyscy się znają i nie mają przed sobą tajemnic, a te kraje, które nie będą uczestniczyć w technologii informatycznej, będą pozostawały w tyle.

Amerykański politolog, Francis Fukuyama, który jest również twórcą idei „końca historii”, twierdzi:

Globalizacja nie ma końca, bo nikt jej nie kontroluje. W gospodarkach planowych był ktoś, kto stał na czele rządu i mówił np.: „Mamy wyprodukować 100 mln ton stali”. Globalizacja zaś to interakcja milionów ludzi na całym świecie. Realizują oni własne cele,

¹⁰ Twórcami terminu, którego użyli w swojej książce wydanej w 1967 w Nowym Jorku, są Marshal McLuhan i Quentin Fiore (w pol. przekł.: M. McLuhan, *Wybór pism*, tłum. J. Jakubowicz, Warszawa 1975).

współtworząc system kreujący innowacje, służące z kolei ich prywatnym celom. Globalizacja jest tak zróżnicowana, jak zróżnicowani są uczestniczący w niej ludzie”.¹¹

Jednak Fukuyama nie wziął pod uwagę skutków dyktatu megakorporacji.

Globalizację często traktuje się jako wymuszoną rezygnację z części własnej kultury. Sądzę, iż wcale tak nie musi być. Na pewno musi się ona zmienić, ale o wiele większe szkody ponieśliśmy przy zastosowaniu polityki izolacji i autarkii. Mamy również szanse zapoznania innych z naszą kulturą i literaturą. Także w regionie należy zastanowić się, jak kształcić społeczeństwo dla Europy i jakie polskie wartości szerzej promować. Prawie każde zjawisko społeczne – zwłaszcza tak duże, jak globalizacja – niesie ze sobą również zagrożenia, którym przynajmniej w części można przeciwdziałać. Sama globalizacja nie jest przyczyną antagonizmów narodowych, nie niszczy wartości innych narodów ani bezpośrednio nie prowadzi do wyzysku. Powoduje natomiast narastanie różnic materialnych wewnątrz społeczeństw i coraz większe problemy ze zrównoważonym rozwojem w polityce światowej.

Dobrze wiemy, że globalizacja jest nieodwracalna, dlatego winniśmy na ten proces przygotowywać poszczególne regiony, w tym i nasze Mazowsze. Im więcej będziemy mieli ludzi wykształconych, znających języki, sprawnie posługujących się komputerem, umiejących wypełniać brukselskie formularze, tym większe będzie znaczenie także naszej „małej ojczyzny”. Również nauka historyczna musi przygotować swoje narzędzia i stawić czoło problemom, które niesie globalizacja. Tak, ukochany przez nas zaścianek definitywnie już przeszedł do historii.

Wracając na polskie podwórko, trzeba stwierdzić, że dla Polaków historia jest bardzo ważna, co widać zwłaszcza w momentach obchodzonych rocznic. Pracują instytuty historyczne, ukazują się ciekawe prace. Powołanie i uruchomienie kierunku historii w Wyższej Szkole Zawodowej ciechanowsko-mławskiej jest także dowodem na zapotrzebowanie takich działań. Najciekawsze filmy polskie eksploatują wątki historyczne. Film Jerzego Hoffmana *Stara baśń, kiedy słońce było bogiem* jest również tego potwierdzeniem. Polacy lubią czytać powieści historyczne. Wiele miejscowości, szukając odniesień do swojej tożsamości, organizuje różne festyny historyczne, buduje pomniki, wydaje książki. Przykładem może być Janowiec Kościelny na ziemi zawkrzeńskiej, przynależny obecnie do powiatu nidzickiego. Popularność muzyki folkowej też wypływa z historycznych korzeni.

Wywołana ostatnio dyskusja wokół Centrum przeciwko Wypędzeniom, które miało powstać w Berlinie, także pokazuje, że historia najnowsza tkwi w nas silnie i potrafimy przekonywać innych do naszych racji. Bez historii życie publiczne jest właściwie niemożliwe.

Biorąc to wszystko pod uwagę, nie można jednak określić jednoznacznie, czego uczy nas historia. Na pewno im więcej o niej wiemy, więcej mamy możliwości czerpania nauk na wyższym poziomie. Dotyczy to jednostek, ale funkcjonuje również pewien kanon wiedzy, stereotypów i mitów, którym operuje całe kulturalne społeczeństwo biorące udział w życiu publicznym. Prawdą jest, iż z narodu

¹¹ F. Fukuyama, *Globalizacja bez końca*, „Gazeta Wyborcza” z dnia 25-26 listopada 2000, s. 23

wyznającego ideały romantyczne przeobrażiliśmy się w społeczeństwo kierujące się przesłankami racjonalnymi, co w swoich pracach udowadnia nam profesor Maria Janion. Już dawno przerwany został ciąg powstań narodowych. W znacznym stopniu wyzbyliśmy się urazów do sąsiadów. Przestaliśmy być „pawiem narodów i papugą”. Dyskusyjne może być czy „my, Polacy, lubim sielanki” i czy nadal aktualna jest opinia Macieja Kazimierza Sarbiewskiego:

Umysłowość [Polaków] o ile podatna na wpływy, o tyle mało wytrwała, o ile posiadająca wiele możliwości, o tyle nie lubiąca wysiłków [...]. Lepszy jesteśmy w pierwszym zapędzie niż w stałym dążeniu. Wiele rzeczy natura u nas rozpoczyna, lecz niewiele tylko doprowadza do końca.¹²

Ale nadal kochamy „zastaw się, a postaw się”, nadal cechuje nas „słomiany ogień”, nie lubimy się uśmiechać, budujemy coraz bardziej okazałe dworki z kolumienkami.

Nowe pokolenia kształtować będą historię według własnych potrzeb i wyobrażeń, ale czy nauczą się czegoś na naszych błędach? Można mieć wątpliwości. A może to tylko sceptycyzm historyka, który jest nazbyt krytyczny, bo nie ma odpowiednich narzędzi do bezstronnego pomiaru tego, czego uczy nas historia? Pytanie pozostaje otwarte, ale w badaniach bardzo ważne jest już samo jego postawienie, bo inspiruje do dalszego wysiłku intelektualnego. A może będzie tak, że odpowiedzą na nie absolwenci naszego kierunku historycznego?

Wykład zacząłem osobistymi wspomnieniami, niech mi będzie wolno zakończyć również odniesieniem do własnych odczuć. Cieszę się bardzo, że dane mi było wygłosić wykład w Szkole Wyższej tu, w Ciechanowie, jednym z ważniejszych miast na Mazowszu, gdzie w okolicach było najwięcej szlachty mazowieckiej, podobnie zresztą jak i na bliźniaczej ziemi zawkrzeńskiej. Cieszę się bardzo, że spełniły się marzenia profesora Stanisława Herbsta o powstaniu na Mazowszu kilku wyższych uczelni, usytuowanych specjalnie tak, aby były jak najbliżej studentów.

Vivat Academia Ciechanoviensis et Mlaviensis!

Dziękuję za uwagę.

*

Uzupełnienie

Historyk, jeśli się podejmuje rozwinięcia chociażby w zarysie tematu zawartego w pytaniu „Czego uczy nas historia”, to okazuje się, że łatwo może sam popełniać błędy, bo nie ma nauki wolnej od subiektywnych założeń i pokusy wartościowania. Natomiast oddzielenie prawdy od fałszu nie jest tak jednoznaczne, jak niegdyś mi się wydawało. Mamy stały postęp społeczny, ale nie zawsze przybiera on kierunek, jakiego byśmy oczekiwali.

¹² Por. M.K. Sarbiewski, *O pozycji doskonałej, czyli Wergiliusz i Homer*, przeł. M. Plezia, Warszawa 1960, s. 201.

W wykładzie inauguracyjnym sądziłem, że pisanie *ad usum Delphini* oraz wg nakazów z czasu historii „dworskiej” Polski Ludowej przeszło do lamusa. Nawet jeśli to uznamy za fakt, to jednak i dziś historia nadal jest wykorzystywana politycznie, a nawet zdarza się, że historycy stroją się w pióra prokuratorskie czy sędziowskie. To winno być publicznie krytykowane, przynajmniej w środowisku naszej dyscypliny. Generalnie jednak historia najnowsza jest i będzie związana z polityką, ale przynajmniej tendencje do ostracyzmu winny być pohamowane. Zadaniem historyka jest bezinteresowna służba społeczna, wyjaśnianie faktów i zjawisk, ale w imię wzajemnego zrozumienia, a nie jętrzenia i oskarżania.

W mentalności młodego pokolenia nauka historii spychana jest na margines i czy tego chcemy, czy nie, młodzi ludzie niezbyt zainteresowani są tradycyjną historią, zwłaszcza martyrologiczną. Natomiast w starszym pokoleniu obserwuje się zjawisko odwrotne, nauka historii staje się poligonem walki, czego dowodem jest ostatnia głodówka w rzekomej obronie nauczania historii w szkole. Tego jeszcze nie było w naszych tradycjach. Narzekanie „na młodzieży chowanie” jest jakąś polską specjalnością, ale zmuszanie jej do faktograficznej edukacji może się skończyć źle, wbrew nawet szlachetnym zamierzeniom.

Historia jest zmienna i lubi płatać figle. W wykładzie powołuję się na opinię poety J.M. Rymkiewicza z 2003 r., że literatura nikomu służyć nie powinna. Minęło parę lat, a ten sam autor pisał wiersze pochlebne na cześć przywódcy znanej partii opozycyjnej i oskarżał redaktorów „Gazety Wyborczej”, że byli „duchowymi spadkobiercami Komunistycznej Partii Polski”, za co sąd kazał mu przeproszać¹³.

Odnotowane narzekanie na III RP przyjęło formę powstania IV RP, która miała być zaprzeczeniem tej poprzedniej, ale stała się jej parodią. W społecznościach młodej demokracji groźni są nie tylko populiści, ale również demagodzy tak z prawa, jak i lewa, którzy z całą perfidią obiecują „gruszki na wierzbie”. Dzielą społeczeństwo na wrogie sobie obozy, między którymi nie ma żadnego porozumienia. Wszystko to może mieć długotrwałe skutki.

Stare resentymenty nie odeszły w przeszłość, Norwidowskie „swary narodowe” w dalszym ciągu dają o sobie znać. Dawne porównywanie Brukseli z Moskwą, obecnie zastąpiło „kondominium Moskwa–Berlin”. Polskę jednak czekają debaty historyczne, chociażby odnośnie do naszych sąsiadów wschodnich. Nie wszyscy chcą wprowadzać korektę do kanonu historycznego. Będziemy więc nadal uwikłani w spory historyczne i zamiast patrzeć w przyszłość, nadmierną uwagę skupimy na przeszłości i to również tej niedawnej.

Pocieszające jest to, że w Europie odchodzą dawne wyobrażenia o Polsce zacofanej gospodarczo i mentalnie. Kryzys gospodarczy w Europie i świecie pokazał, że Polska sobie daje radę dzięki inicjatywności swoich obywateli, ale także dlatego, że nie zazналиśmy dotąd dobrobytu, a w genach mamy zakodowane, że należy gonić świat. Ponadto powszechne jest przekonanie, że to najlepszy okres w naszych dziejach, dlatego w badaniach socjologicznych jesteśmy optymistami, choć do niedawna byliśmy znani z pesymizmu.

¹³ Zob. „Gazeta Wyborcza” z dnia 23 marca 2012 (nr 70) s. 7.

Nazbyt optymistycznie zapatrywałem się na procesy globalizacji. Ale wejście Polski do NATO, a przede wszystkim do Unii Europejskiej to były kamienie milowe naszej historii. Pozytywne skutki już są, a będą jeszcze bardziej widoczne w przyszłości. Historyk dobrze wie, że nic nie jest dane raz na zawsze. Z pewnością jeszcze będziemy się kłócić, ale oby to dochodziło do „ucierania poglądów”, a nie do wzajemnego eliminowania.

Na zakończenie smutna refleksja. Nie ma już Wydziału Historycznego w Mławie, więc jego absolwenci nie będą podejmować wysiłku odpowiadania na nowe wyzwania dziejowe. W miejscowej Stacji Naukowej imienia profesora Stanisława Herbsta pozostała tylko cenna biblioteka historyczna, ofiarowana ongiś przez rodzinę Profesora.

Nie ma w naszych dziejach Polski żadnej stabilizacji i ciągłości, co można śledzić również na przykładzie historii Mazowsza.

ABSTRACT

**What do we learn from history?
An inaugural lecture given on 10 October, 2003
at the College of Higher Education in Ciechanów
(with complementary observations)**

When discussing the methodological problems of history the author tried to find an answer to the well-known Latin saying *Historia (est) magistra vita*. Taking into consideration the output of historiography and the achievements and weaknesses of academia, whose symbol is Clio, he came to the conclusion that history itself does not teach us very much, or even nothing at all, because it is contemporary conditionings that are decisive here, and they are involved in the past. Moreover, the more historical awareness we have, the more thorough the conclusions we can draw. Poles, however, belong to those nations which often return to the past, especially a past full of martyrdom, and have never been unduly concerned with theories dealing with the „end of history”. Contemporary Polish historiography has many achievements but it is also sometimes prone to succumbing to politics.

*

Prof. dr hab. Benon Dymek, historyk, prezes Mazowieckiego Towarzystwa Naukowego.